NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Nr. 20 | Nowemiasto, sobota 16 maja 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Jana rodz. 16, wiersz 23—30.

Onego czasu rzekł Jezus do uczniów Swoich: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje da wam. Dotychczas o nic eście nie prosili w imię Moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiadał przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę,, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię Moje prosić będziecie. I nie mówię wam, iż Ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy Mnie umiłowali i uwierzyliście, żem Ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli Mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzebać, żeby Cię kto pytał. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.

Nauka z ewangelji.

Niedziela V po Wielkanocy.

W Ewangelji św. dzisiejszej i na Dni Krzyżowe zachęca nas Pan Jezus do gorliwej i wytrwałej modlitwy.

Każe nam P. J. modlić się z niezachwianą ufnością w Imię Jego, a zapewnia nam wysłuchanie. Cóż to znaczy modlić się w Imię P. Jezusa? Znaczy to modlić się z ufnością w Jego zasługi i w Jego pośrednictwo.

Zasługi P. Jezusa sprawiły, że Ojciec Niebieski stał się Ojcem naszym, a my przybranemi dziećmi Jego. Zasługi P. J. sprawiły, że Ojciec nasz Niebieski łaskawym jest dla nas i skorym do wysłuchania, bo miłuje nas jako dzieci swoje jeżeli my Go miłujemy jako najlepszego Ojca, dlaczego P Jezus zapewnia nas, że Ojciec miłuje nas, jeżeli my miłujemy Syna Bożego w Niego wierzymy, boć przez Niego stajemy się przybranemi dziećmi Bożemi.

Pan Jezus ciągle wstawia się za nami, jest naszym Orędownikiem i Pośrednikiem, jest naszym Arcykapłanem, jak nas św. Paweł poucza. A dla wielkiej godności i zasług P. Jezus zawsze wysłuchany będzie, jeżeli się za nami wstawia. A wstawia się za nami, jeżeli prosimy o Jego orędownictwo w duchu Jego.

Modlimy się w duchu P.J., jeżeli modlimy się o rzeczy zbożne i godziwe. Pan Jezus najprzód i przedewszystkiem każe nam dbać o rzeczy nadprzyrodzone, a więc o chwałę Bożą i jej rozszerzanie, o sprawy zbawienia duszy własnej i dusz bliźnich. O te rzeczy wpierw i najgorliwiej dbać i modlić się powinniśmy.

Nie zabrania nam P. Jezus modlić się i prosić także o doczesne rzeczy, lecz z umiarkowaniem. Wszak za Swego ziemskiego życia P. J. wysłuchiwał często takich próśb, boć cudownie uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, a zgłodniałych nakarmił.

Wolno więc prosić o zdrowie dla siebie, lub bliźnich, wolno prosić o zachowanie nam bliskich, drogich osób, wolno nam prosić o pociechę w smutku, udręce, prześladowaniu, wolno nam prosić o rzeczy potrzebne do godziwego utrzymania siebie i swoich.

Nie wolno jednak prosić o bogactwa, honory, — o szczęście i uciechy światowe, — bo to wszystko jest zwodnicze i zbyt często prowadzi do zguby.

Winniśmy prosić o rzeczy godziwe z zupełnem zaufaniem —, lecz też wedle przykładu P. J. z zupełnem poddaniem się woli Bożej „nie moja, lecz Twoja, o Boże, wola niech się stanie, boć my nie wiemy, co nam pożyteczne jest lub szkodliwe, lecz Ojciec wie —, a On jako miłujący nas Ojciec nie może dziecku dać tego, coby mu szkodzić mogło, nie może dać kamienia zamiast chleba, węża zamiast ryby, niedźwiadka zamiast jaja.

Jeżeli prosimy z żywą wiarą i głęboką ufnością, to nie zawsze da nam, co nam się zdaje pożądanem, lecz da, co nam najbardziej jest potrzebnem i pożytecznem.

Wreszcie P. Jezus każe nam się modlić z pewną natarczywością i wytrwałością.

Aby nas do niej zachęcić, podaje nam przykład z codziennego życia wzięty. Jeżeli przyjaciel wysłuchuje natarczywych próśb przyjaciela wstaje w nocy i daje chleby, to czyż Ojciec niebieski tem więcej i tem chętniej nie wysłucha natarczywej, wytrwałej i ufnej prośby dziecka swego? —

Módlmy się gorliwie, pobożnie z ufnością i wytrwałością o rzeczy zbożne i godziwe, a Bóg nas wysłucha.

Korzystajmy z Dni Krzyżowych, aby w publicznych błaganiach i procesjach prosić pokornie, ufnie i gorąco, aby Bóg dał łaskę nawrócenia się niedowiarkom i bezbożnym, aby serca nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść raczył, aby pokój, zgodę i jedność darować nam raczył, aby od klęsk wszelakich i chorób zachować nas raczył, aby urodzaje ziemskie dać i nam je zachować raczył. X.

Święty Jan Nepomucen.

Z objęć słonecznej zorzy różanych
Poranek cudny, chyli swe lica
Nad złotą Prągą; w smugach świetlanych
Zdala jaśnieje zamku kaplica.
Tu wśród Mszy cichej, w niebios sklepienia
Płyną królowej zbożne westchnienia.

Po ukończonej świętej ofierze,
Spowiednik siada w konfesjonale,
Królowa pragnie wzmocnić się w wierze,
W obliczu Stwórcy ukoić żale.

Wysłuchał kapłan, dał rozgrzeszenie,
Władczyni poszła; — zaś król u progu
Na księdza chmurne rzuca wejrzenie,
Mówiąc: „Zwierzała się dzisiaj Bogu!
Wiedzieć ja muszę, co ci zdradziła,
Kogo miłością grzeszną darzyła?"

„Przenigdy, królu, — ksiądz mu odpowie —
Daremne twoje bezecne chęci!
Nikt się tajemnic świętych nie dowie,
Nie tknę milczenia trwałej pieczęci!"

„Jakaż zuchwałość, iście szalona!
Torturą straszną poprę badanie!"
„Ja się nie lękam, ze mną wraz skona
Spowiedzi świętej tajne wyznanie!"

Daje znak Wacław, zbrojne pachołki
Zewsząd wbiegają, księdza porwali,
Wloką, gdzie widać mostu wierzchołki,
Ponad Wełtawy tonią w oddali.

I w tej ostatniej, brzemiennej chwili
Rzecze król jeszcze: „Przemów, kapłanie!"
„Władco! niech rozum twój się nie sili,
Nic ja nie zdradzę, niechaj się stanie!
Potęga twoja ciało choć skruszy,
Nie zdołasz skalać mej czystej duszy!"

Zginął niezłomny! Z królewskiej woli
Męczeńskie szczątki fale przykryły,
Nad czołem świętem w blask aureoli,
Nurty Wełtawy się połączyły.
A lud uwiecznił dawne zdarzenie
W pieśni o Janie Nepomucenie.

„Wstąpił na niebiosa..."

Tak powtarzamy codziennie w pacierzu, mówiąc skład apostolski. Wyznajemy krótko i dobitnie, że Pan Jezus, po spełnieniu swojego zadania na ziemi, jako człowiek, więc z ludzką duszą i z ludzkiem ciałem, opuszcza ziemię, aby wnijść do nieba, zasłużonego męką i śmiercią. Nie jak Eljasz, który nie własną mocą, na wozie ognistym, uniósł się w przestworza niebios, ale własną Boską mocą wstępuje Pan Jezus do nieba, prowadząc za sobą niezwykłą świtę, bo orszak dusz, wyzwolonych z otchłani, które Zwycięscy i Wyzwolicielowi towarzyszą w tryumfalnem wejściu do niebieskiego Jeruzalem.

Dzieje święte opowiadają, że czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu pokazał się Pan Jezus poraz ostatni swoim uczniom, wyprowadził ich ze sobą do Betanji, a stąd na Górę Oliwną, gdzie to swego czasu wśród potu krwawego rozpoczynał gorzką swoją mękę. I podniósł ręce swoje i błogosławił ich. A gdy oni na niego patrzeli, stało się, iż w ich oczach uniósł się w górę i obłok zakrył go przed ich spojrzeniem Tak opowiada św. Łukasz na końcu swojej ewangelji i na początku swoich Dziejów Apostolskich.

Według świadectwa św. Hieronima były jeszcze długi czas widoczne ślady stóp Pana Jezusa na tem miejscu, z którego uniósł się w niebo; on sam w każdym razie jeszcze je oglądał. Obecnie pozostał tylko, jak opowiadają podróżni, ślad lewej nogi, wyciśnięty w skale; ślad prawej nogi wykrajali podobno Turcy już w szesnastym wieku i zachowują go z wielką czcią w jednym ze swych meczetów czyli świątyń.

Poza olbrzymiem dziełem rąk Chrystusa jakiem jest Kościół, pozostały po Nim na ziemi nikłe tylko pamiątki. Chrystus natomiast sam wstąpił na niebiosa i siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego.

Czyż nie powinien chrześcijanin upatrywać tu bardzo wyraźnej wskazówki, że nie tu na ziemi jego ostateczna ojczyzna, lecz tam w niebie, gdzie Zbawiciel poszedł zgotować mu mieszkanie? W ilu wypadkach byłoby lepiej, gdyby ludzie rozstrzygali ważne, sprawy z punktu widzenia wieczności! Gdyby sądzili je nie w ciasnocie życia powszedniego i małych, znikomych jego celów, lecz z wysokości wiecznych przeznaczeń!

„Quid hoc ad aeternitatem? — Co to ma do wieczności?" Takie pytanie zadawał sobie często, jeśli się nie mylę, św. Bernad, a przez to stawiał każdą sprawę tak, jak postawioną być powinna.

W dzisiejszych walkach społecznych i politycznych mało ludzie myślą o odniesieniu spraw, o które walczą, do wieczności. Stąd to rozognienie, w każdym zatargu, to zacietrzewienie między braćmi, to poczytywanie za wrogów ludzi tej samej krwi. Ludzie pomyślcie o wieczności, ku której idziecie i o niebie, do którego przecież dążycie, a spokojnie sądzić będziecie.

Wśród ogólnej powojennej biedy, która czasem w tem jaskrawszem okazuje się świetle, że sąsiaduje o miedzę z grzesznym, a nieczułym zbytkiem, słuszne i konieczne są starania i wysiłki o poprawienie bytu szerokich mas. Tam gdzie ludzie cierpią nędzę, zwłaszcza niezasłużoną, nie powinno zaniedbać się niczego, coby mogło naprawić ich twardą dolę. Miłość chrześcijańska nie zna pod tym względem żadnych

(Ciąg dalszy na czwartej stronie.)

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

20) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Zjechała właśnie do niej teraz jej siostra rodzona z pod Olkusza, Bogna imieniem, której mąż poszedł także z królem na wyprawę Kijowską i druga najmłodsza Świętochna, która była jeszcze panną. I tak wszystkie trzy siedziały sobie w Żembocińskim dworze ze służebnemi, kądziel przędząc i oczekując wieści z Kijowa. Wieści te jednak nie przychodziły; rycerstwo wyruszywszy przepadło, jak kamień w wodzie i nie dawało znać o sobie. Martwiła się tem pani Małgorzata i nawet ku końcowi żniw posłała umyślnego do Krakowa dla dowiedzenia się czegoś i ten tylko tyle przyniósł, że król i rycerstwo jest w Kijowie. Proboszcz Żembociński, staruszek ksiądz Wszerad, odprawił w kościele modły za powodzenie króla i rycerstwa i za szczęśliwy ich powrót i znowu zaległa dawna cisza i dawny spokój we dworze.

Ale kiedy żniwa się ukończyły i zboże z pól zniesiono, jakiś nagły niepokój zapanował dokoła. Głuche pojawiały się wieści, że gdzieś tam za Krakowem niewolnicy korzystając z nieobecności panów powstali i dobytek ich cały zabrali. Małgorzata temu nie wierzyła:

— Gdzież to może być, mówiła czy to pierwszy raz rycerstwo na wojnę wyszło, a przecie dotąd niewolnicy nie powstawali. Dlaczegożby teraz mieli to czynić?

Ale jednego dnia rano służebna pani Małgorzaty, zwana Miłosławą, doniosła jej, usłyszawszy o tem we wsi, że co noc niewolnicy Żembocińscy i z innych wsi schodzą się do puszczy, lub na błonia nad Szreniawą i sejmiki odbywają.

— A o czemże oni tam radzą? spytała pani Małgorzata.

— Czy ja wiem, odpowiadała Miłosława — to pewna, że co noc ognie wielkie palą i siedząc przy nich radzą.

Wieść ta zaniepokoiła mocno panią Małgorzatę; poczęła rozmyślać, coby tu robić w razie, gdyby niewolnicy wymówili posłuszeństwo. Z początku jednak nic nie wymyśliła; kazała tylko na noc dobrze bramę zamykać, straże stawiać i wielkie psy spuszczać. Ale, że straż także złożona była z niewolników, bezpieczeństwa więc i pewności żadnej nie było.

Minęło jednakże kilka dni w pokoju, choć pewnej nocy zdarzyło się, że dwa wielkie psy, co dworu pilnowały, nagle padły. Zapytany o to niewolnik, Psiarkiem zwany, stawił się hardo i odrzekł:

— Padły, bo miały paść, a cóż ja temu winien?

A gdy mu pani Małgorzata mówiła, że on od tego jest, by psów pilnował, nadział czapkę na głowę, odwrócił się i zawołał:

— To se sami pilnujta lepiej i postąpił parę kroków.

Zuchwałe te słowa, postawa niewolnika, rozgniewały panią Małgorzatę. Właśnie miała kądziel w ręku i tą kądzielą uderzyła Psiarka po głowie. Odwrócił się natychmiast, stanął, strasznym wzrokiem spojrzał na swą panią i rzekł:

— Ja ci to oddam z nawiązką, żebyś wiedziała! Nie wy, jeno my teraz tu panowie, skończyło się wasze państwo!

Wyrzekłszy to zawrócił się i żwawym krokiem przebiegł dziedziniec ku bramie, a choć pani Małgorzata wołała na niego:

— Stój! ja ci nakazuję, stój! nie słuchał tego, wypadł za bramę i zniknął.

Siostry pani Małgorzaty, które to widziały, zwłaszcza najmłodsza Świętochna, wybiegły ze dworu mocno przerażone.

— Widzicie Małgosiu mówiła Świętochna, że to prawda, co ludzie gadają o niewolnikach. Ani chybi napadną na nas, zrabują, zabiją!...

— Co będzie, to będzie! mówiła pani Małgorzata — jak Pan Bóg chce, tak się stanie, a tego Psiarka schwytać każę, w dyby zakuć i do ciemnicy wrzucić. Jak wróci z wojny pan Mikołaj, niech go sądzi.

Już tego dnia były bardzo niespokojne. Na noc pani Małgorzata sama stała przy tem, jak bramy zamykano, a we dworze każdą izbę zatarasowano mocno. Całą noc zresztą dziedziczka i jej siostra oka nie zmrużyły, nadsłuchując pilno, zrywając się na najmniejszy szelest. Ale noc przeszła spokojnie i cicho. Wiatr jak zwykle szumiał, psy naszczekiwały i nic więcej.

Jednakże siostry między sobą uradziły, że przecie takiego życia pod ciągłym strachem pędzić nie można. Postanowiły zatem zaraz nazajutrz zebrać wszystkie jakie były we dworze po skrzyniach skarby i szaty i zbroje kosztowne, miski, rogi i roztruchany, to wszystko zapakować na jeden wóz; na drugi wóz zabrać mąki, kaszy, słoniny, wędlin, co można będzie i wyruszyć z tem wszystkiem, do Krakowa.

— Kraków wielki gród i biskup tam mieszka, tam nam niewolnicy nic nie zrobią i spokojnie przesiedzimy sobie, dopóki rycerze z wojny nie wrócą.

Tak uradzono w nocy, ale gdy dzień się zrobił, gdy jasne, wesołe słońce zaświeciło, pani Małgorzata wahać się poczęła:

— Jakże to ja mogę rzucić wszystko i dworzec i gumna pełne zboża i dobytek cały i uciekać. Toć to tu wszystko zmarnieje.

Na nalegania jednak sióstr poczęto kłaść w skrzynie kosztowności, ale robiło się to wolno, z ociąganiem. Gdy jeszcze koło południa niewolnicy przyprowadzili Psiarka, którego schwytali i pani Małgorzata kazała go w dyby wziąć i do ciemnicy wrzucić i gdy ten rozkaz spełniono natychmiast, powiedziała sobie, że wszelkie jej obawy są próżne, że to, co ludzie mówią o niewolnikach, jest nieprawdą, że zatem nie ma potrzeby spieszyć się z wyjazdem i cały dobytek, całą majętność opuszczać i na zmarnowanie oddawać. Choć więc siostry, a zwłaszcza Świętochna narzekały na to postanowienie pani Małgorzaty, jednakże uledz mu musiały, jako woli najstarszej siostry.

— Więc już nie pojedziemy do Krakowa? pytały.

— Owszem pojedziemy, ale nie zaraz... jak wszystko urządzę, dobytek zabezpieczę, to pojedziemy. Wolęć w grodzie siedzieć, niż tu; zawszeć tam będzie bezpieczniej, ale spieszyć się nie ma czego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

granic. Jednakże i tutaj niechaj nie idzie w zapomnienie przestroga Chrystusowa, że nie samym chlebem żyje człowiek. Kto się zakopuje całkowicie w ziemi, ten się ziemią stanie. A przecież powołanie nasze wyższe niż ziemia i błoto! Warto o tym przedmiocie nieco porozmyślać!

A zatem za Chrystusem w niebo wstępującym oderwijmy dusze od ziemi, do której zbyt mocno przylgnęła i na skrzydłach wiary unieśmy się ku niebu, gdzie kiedyś mamy znaleźć mieszkanie. Są przecież inne jeszcze wartości na świecie, aniżeli dolary i franki, akcje, dywidendy, są wartości nieprzemijające, od których zależy nie doczesność, lecz szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność. Ku nim trzeba chociaż od czasu do czasu wznosić wzrok!

Nawołuje nas do tego prośba, wyrażona w litanji do Wszystkich Świętych, którą w krzyżowe dni powtarzać będziemy:

„Abyś myśli nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść raczył prosimy Cię Panie"!



Szczyt cywilizacji.

Małpa szympans, nazwany Jonston (czytaj Dżonston) ubrany po męsku spaceruje sam po ulicach Londynu, jak człowiek.

Jonston jest nadto inteligentnym i ambitnym aktorem filmowym, zazdrosnym bardzo o swoją sławę. Rozumie on mowę i zupełnie dokładnie polecenia, gdyby sam nauczył się mówić, byłby to dowód na bliskie pokrewieństwo z człowiekiem. Niestety dotychczas nie zdołano żadnej małpy nauczyć choćby jednego zdania.

ROZMAITOŚCI

Ciekawe rzeczy o słońcu.

Słońce — to ogromna masa ognista słoneczna, która jest 324080 razy większą od kuli ziemi. Masa słoneczna jest tak rzadka, że stanowi zaledwie jedną czwartą spoistości, jaką posiada nasza ziemia. Średnica słońca jest 1086 razy większa, aniżeli średnica ziemi.

Ażeby wypełnić objętość słońca, trzebaby 1150000 naszych ziem. Długość średnicy słońca wynosi 1392000 km., odległość słońca od ziemi zaś wynosi mniej więcej 148627000 km.

Ciepłota słońca (podług najsławniejszych astronomów) ma wynosić 5000 do 6000 stopni. Światło słoneczne potrzebuje 8 i pół minuty czasu, aby się dostało na naszą ziemię. Kula armatnia potrzebuje zaś 25 lat czasu, nim dotrze do słońca.

Jaki jest ukłon u ludów nieeuropejskich?

Murzyn z Nowej Gwinei na znak powitania ofiarowuje garść piasku. Kodeks światowy Grenlandczyka wymaga wybuchu śmiechu podczas witania się z przyjacielem. Mieszkaniec Nowej Zelandji na powitanie trze nosem o nos jednoplemieńca, co przypomina zwyczaje psów i wilków. Tuziemiec z wyspy Botuma smaruje ochrą twarz osoby, którą wita—ma to być swego rodzaju znak hołdu. Mieszkaniec Nowej Hebrydy polewa wodą głowę spotkanego ziomka. W Tanganika, w Ugandzie, murzyni na powitanie swego króla padają plackiem na ziemię i tarzają się w kurzu. Poddani szacha perskiego, na widok swego władcy, przejeżdżającego przez ulice Teheranu, klękają i czołem dotykają ziemi. Chińczyk i Japończyk wita swego zwierzchnika na czworakach. W Siamie dygnitarz dworski, który staje przed obliczem groźnego władcy zbliża się doń pełzając po dywanie od drzwi aż do stóp tronu. Turek witając przyjaciela przykłada rękę do czoła, ust i piersi, wymawiając formułkę „salem alejkum" — „pokój niech będzie z tobą".

Zamorscy kacykowie i wschodni władcy pil nie przestrzegają powitalnej etykiety, żądając poddania się jej nawet od Europejczyków. W XVIII wieku poseł francuski nie chciał klęknąć przed tronem „Wielkiego Mogoła", który oburzony tem do żywego, kazał w poprzek drzwi wejściowych założyć barjerkę, mającą zmusić hardego „psa niewiernego" do ugięcia karku. Dyplomata francuski, zrozumiawszy w lot o co chodzi, przykucnął i przelazł pod barjerą — lecz prezentując przytem „Wielkiemu Mogołowi" nie kornie pochyloną głowę lecz . . . odwrotną stronę medalu. Podobno widok ten wywarł na zdumionym władcy tak wielkie wrażenie, że w stosunku do „ciała dyplomatycznego" zniósł przymus padania na kolana.

WESOŁY KĄCIK

Zbyteczna nauka.

— Ach ty łobuzie jeden, ja cię nauczę robić dziury w ubraniu!

— Nie potrzeba proszę tatki ja umiem.

Odciął się

Pan C: Pan nie jest wcale tak głupim, na jakiego wygląda.

Pan B: Tem właśnie odróżniam się od pana.

Ckliwy

Gdy chciano żyda wieszać, powiada do wykonawców:

— Niech mnie panowie powieszą za surdut lub pod pachy, bo ja pod szyją bardzo ckliwy, jak mnie kto dotyka.

Wielkie święto.

— Cóż to, Jasiu, dziś tak wcześnie powróciłeś ze szkoły?

— U nas dziś wielkie święto.

— Jakie.

— Pan profesor umarł,